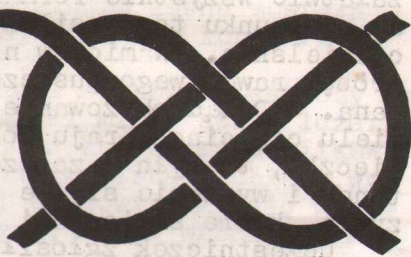


Wzrostek

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK
47 Rutland Gate London S.W.7



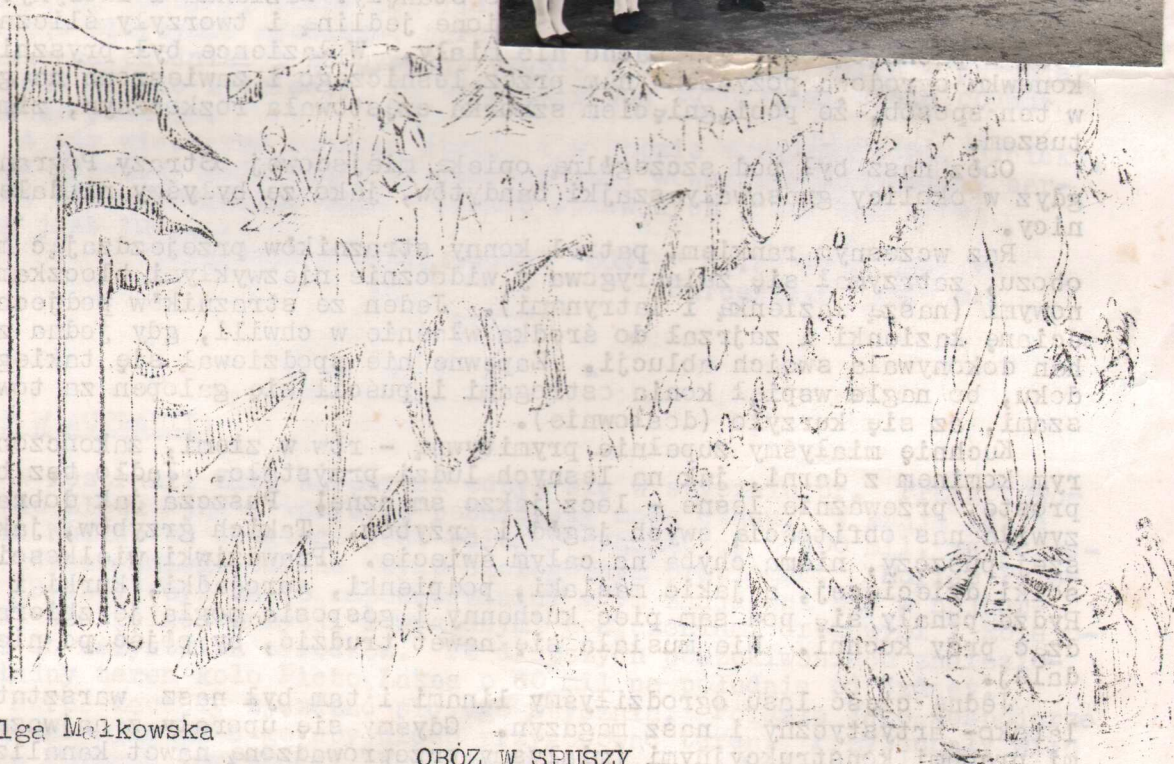
numer 24

październik 1966

3 Kontynenty Polskie na Złocie w Lilford.

Stoją od lewej: Teresa, Toreska i Aneta z Dhną Boatą, Maćkowiak z Francji; Dzidzia i Tunka z Dhną Jadzią Chrusciel z U.S.A.; Dhną Bozena Dziegielewska z Kazią i Teresą z Australii.

Na zdjęciu brakuje Olonki Sokowskiej z Kenady i Heni Langeraar z Holandii.



Olga Małkowska

OBÓZ W SPUSZY

Działo się to 33 lata temu, kiedy was jeszcze na świecie nie było, a Harcerstwo choć młode miało już poza sobą i konspirację tj. organizacyjne początki pod zaborami i walkę o wolność pod Warszawą, Radzyminem i we Lwowie; teraz zaczęło w wolnej ojczyźnie budować swoje nowe, wolne życie. Owcześnie Główna Kwatera Żenska (tzw. Gekazet) w Warszawie zwróciła się do mnie z propozycją, żebym prowadziła obóz instruktorski G.K.Z. w Spuszy, niedaleko Lidy, w cudownej dzikiej puszczy. Oczywiście zgodziłam się z radością, bo miał to być mój pierwszy





obóz w wolnej Polsce.

Miesiąc lipiec musiałam spędzić zagranicą i do Polski mogłam wrócić dopiero na tydzień przed rozpoczęciem obozu, ale G.K.Z. obiecała załatwić wszystkie formalności połączone z wynalezieniem miejsca, a co do ekwipunku to prosiłam tylko o siekiery, piły, młotki itp. narzędzia ciesielskie. Namiotów nie chciałam. Postanowiłam dać uczestniczkom próbę prawdziwego puszczańskiego życia, z którym żadna nie była obeznana. Dotąd obozowanie pod okiem zaborecy było bardzo utrudnione i w wielu częściach Kraju wogóle niemożliwe, a przecież obozownictwo, wycieczki, to była w założeniu Baden Powella (B.P.) sama esencja skautingu i wyrwanie się ze świata wygod i opieki w młode, surowe, twarde życie, które sobie sami układamy, organizujemy i budujemy.

Uczestniczka zgłosiła się dwanaście - doskonała liczba na tego rodzaju imprezę. Gromadka była świetnie dobrana, prócz jednej "czarnej owcy" Fralinki, która - zdaje się nigdy nie wychodziła poza obręb swojego miasteczka i w puszczaństwie była kompletną analfabetką.

Przyjechaliśmy do Spuszy wieczorem i pierwszą noc spędziliśmy na leśniczówce, gdzie czekała nas duża izba zasłana obficie słomą. Zaraz rano poszłam obejrzeć polanę przeznaczoną na obóz. Niestety przez ostatnie dwa tygodnie niebiosy zalewały całą okolicę takimi strugami deszczu, że polana zwykle sucha, zamieniła się w trzęsawisko - istny żabi raj. Po namyśle z leśniczym wybrałam część dość rzadkiego lasu, przeważnie szpilkowego, o podłożu piaszczystym i tam rozpoczęliśmy budowę naszej sadyby.

Dostałyśmy pozwolenie na wyręb suchych albo chorych drzew. Zabraliśmy się więc rażno do pracy. Wnet puszcza rozbrzmiewała łoskotem siekier, chrzęstem pił, a od czasu do czasu rozległ się trzask walących się drzew.

Zaczęliśmy od budowy dużego szałasu - naszej sypialni. Pracowałyśmy - dosłownie - w pocie czoła, ale po kilku dniach trudu i mozołu, stanął szałas duży, pachnący jedliną i na ogół dobrze uszczelniony. Był tak obszerny, że mogłyśmy w nim wszystkie spać pokotem. Po pierwszym triumfie następowały inne. Oto stanęły: łazienka i latryny. Ich ściany z zerdek były gęsto przeplecione jedliną i tworzyły śliczną zieloną i pachnącą osłonę. Dachy nie miały. W łazience był prysznic - konewka ogrodowa pozyczona nam przez leśniczego i zawieszona na gałęzi w ten sposób, że pociągnięciem sznurka częstowała rozkosznym, zimnym tuzem.

Obóz nasz był pod szczególną opieką miejscowej Strazy Pogranicznej, gdyż w okolicy grasowały szajki bandytów, jako że byliśmy niedaleko granicy.

Raz wczesnym rankiem, patrol konny strażników przejeżdżając mimo obozu, zatrzymał się zaintrygowany i widocznie niezwykłymi blockami jedlinowymi (naszą łazienką i latrynami). Jeden ze strażników podjechał pod ścianę łazienki i zajrzał do środka właśnie w chwili, gdy jedna z druhen dokonywała swoich ablucji. Zapewne nie spodziewał się takiego widoku, bo nagle wspiął konia ostrogami i puścił się galopen za towarzyszanami, aż się kurzyło (dosłownie).

Kuchnię miałyśmy zupełnie prymitywną - rów w ziemi, zakończony sporym kominem z darni, jak na lesnych ludzi przystało. Jadło też było proste, przeważnie leśne - lecz jakże smaczne! Puszcza jak dobra matka żywiła nas obfitością swych jagód i grzybów. Takich grzybów, jak w naszej puszczy, niema chyba na całym świecie. Prawdziwki wielkości parasolki dziecięcej, a jakie maślaki, podpienki, surojadki, kurki i kozaki. Rydze pchały się pod sam piec kuchenny i gosposia mogła je zbierać siedząc przy kuchni. Nie musiała się nawet trudzić, by pójść po nie nieco dalej.

Jedną część lasu ogrodziłyśmy linami i tam był nasz warsztat stolarsko-artystyczny i nasz magazyn. Gdyśmy się uporały z najważniejszymi pracami konstrukcyjnymi (miałyśmy przeprowadzoną nawet kanalizację podziemną (z latryn i z łazienki), zabrałyśmy się do wyrobu różnych pożytecznych drobiazgów, używając jako materiału kory, gałązek, szyszek oraz cienkich krążków z przekrojów sosen (pien powalonego drzewa cięty na cienkie krążki). Druhny zrobiły bardzo pomysłową zastawę stołową - solniczki, podstawy pod łyżki, półmiski na ciasta itd.

Na teoretyzowanie i gadanie nie było czasu. Druhny uczyły się bezpośrednio doświadczeniem, pozatem puszcza nas uczyła tzn. uczyła te, które się uczyć chciały. Podpatrywałyśmy jej życie i powoli stawałyśmy się częścią jej świata. Robiliśmy liczne wyprawy w głąb puszczy - nie-



zapomniane grzybobranie, albo tropienie i podchodzenie dzików w noc księżycową. Raz podczas takiego wypadu w puszcę zgubiliśmy Fralinkę. Zaalarmowałyśmy straż pograniczną, cała służba leśna została zmobilizowana. Poszukiwania trwały do późnej nocy i w końcu Fralinka sama wróciła, ku naszej wielkiej radości.

Innym razem wybrałyśmy się na podpatrywanie wilków. Leśniczy zaprowadził nas do pięknego uroczyska, gdzie wilki miały swoje leże. Wśród rozległego mokradła była mała wysepka, na której para wilków założyła swoje gniazdo. Do wyspy tej prowadziła wąska grobla. Wybrałyśmy więc sobie drzewo tuż koło grobli i usadowiliśmy się wysoko na jego gałęziach. Liczyłyśmy, że wilczyca, chcąc wrócić na noc do dzieci, musi przejść przez groblę.

Wieczór zapadał. Coraz większa cisza zalegała puszcę. Zapierałyśmy oddech, by nie zdradzić naszej obecności najmniejszym szelestem. Nagle tuż za moimi plecami zarechotało czyjeś głośne chrapanie. To nasza Fralinka - ukojona ciszą lasu zasnęła snem sprawiedliwego i o mały nie spadła z gałęzi. Wilczyca tymczasem przemknęła przez groblę, bo nagle rozległy się od strony wyspy radosne głosy wilczą, witających matkę. To nie było szczenie. To był raczej śpiew, jakieś radosne zawodzenie. To była pieśń puszczy, tak piękna jak ten świat dookoła nas. Po chwili z dalekiej leśniczówki doleciał nas jazgot psi - głośny i ordynarny. Cóż za kontrast! Ani porównać ze śpiewem harmonijnym wilczątek. To były dwa różne światy.

I wtedy dopiero uświadomiłyśmy sobie, jak bardzo zżyłyśmy się z puszcą, jak daleko pozostało za nami życie tzw. "cywilizowane". Wprawdzie miałyśmy tu dni wypełnione ciężką pracą, której w normalnych, domowych warunkach nie chciałoby się nam wykonywać, lecz praca ta stała się dla nas źródłem nieznannej dotąd radości i dumy. Oto zrozumiłyśmy, że możemy polegać na własnej zaradności. Ponadto, dzięki tej pracy stałyśmy się jednym z członków tej wielkiej puszczańskiej rodziny, która mozoliła się tak, jak my, od świtu do nocy budując olbrzymie mrowiska, barcie w wypróżniających drzewach, ryjąc podziemne chodniki i zdobywając często z narazieniem życia - pożywnie dla siebie i dzieci. Tą właśnie pracą zdobyłyśmy sobie obywatelstwo puszczy.

A gdy wieczorem puszcza cichła i w obozie rozgorzało się ognisko, a nad głowami zajaśniały miliony gwiazd, wówczas wyczuwałyśmy bardziej niż w rozgwarze dnia - prawdę śpiewanych przez nas słów:
"Bóg jest tuz...."

(Przedruk z biblioteczki "OGNIW" Nr.3 "Przy Ognisku Harcerskim" 1955 r.)

Z L O T Y

ZLOT W AUSTRALII.

W Australii Zlot harcerski odbył się w styczniu br. Przygotowania do Zlotu jak i wszędzie pochłonęły masę czasu. W kraju gdzie jeden hufiec od drugiego jest odległy co najmniej o 600 mil, znalezienie odpowiedniego terenu było szczególnym problemem. Hufiec Polesie (Sydney) był za to odpowiedzialny gdyż znajdował się w najbardziej centralnej pozycji i dogodnymi połączeniami drogowymi i kolejowymi do wszystkich ośrodków. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono ładny teren koło Picto Lakes o 60 mil na południe od Sydney.

Hufce zaczęły zjeżdżać się 4go stycznia. Polesie jako gospodarze obozowało już od 2-go aby nieco przygotować teren. Przyjechały więc hufce Pomorze (Brisbane), Podhale (Melbourne) i Mazowsze (Adelaide) które najdłużej jechało. Podroz około 1200 mil zajęła im dwa dni. Razem harcerki było 147 plus 4 instruktorki.

Ciekawe było to spotkanie się młodzieży harcerskiej. Dziewczęta w niektórych wypadkach, po raz pierwszy spotkały harcerki z innych terenów, zaś Komendantka miała okazję zobaczyć i porównać harcerki ze wszystkich terenów i bardziej dokładnie ocenić pracę lub raczej wyniki tej pracy. Również i greno instruktorek miało możliwość bliższego zapoznania się podczas Zlotu ponieważ niektóre osoby znały się tylko z korespondencji.



Zlot trwał 10 dni. W programie były konkursy wierszy, czytania prozy, śpiewu i tańców ludowych, w których dziewczęta jak i chłopcy brali żywy udział. W niedzielę zaś zjechali się rodacy z pobliskiego Sydney aby odwiedzić Zlot. Wszyscy byli mile zaskoczeni ilością braci harcerskiej orzybyłej z tak dalekich stron i ciekawie oglądali obozy dziewcząt i chłopców oraz wystawę zlotową, do której każdy hufiec włożył swój wkład. Gier terenowych nie można było efektywnie przeprowadzić, gdyż cały czas trwały upały. Była za to codzienna wycieczka do Sydney aby pozostanowym uczestnikom Zlotu pokazać to interesujące miasto.

Zlot nie był takim, jakim każda z nas instruktorek sobie wyobrażała, gdyśmy go planowały, i byłyśmy w wielu wypadkach zupełnie nie przygotowane na różne sytuacje, które zaistniały na Zlocie. Jednak uważam, że właśnie na tym Zlocie o wiele lepiej zdałyśmy sobie sprawę z problemów istniejących w terenach, zwłaszcza tych, gdzie niema instruktorek w prowadzeniu pracy dziewcząt. Zdałyśmy sobie sprawę, że nie istnieje ścisła współpraca z instruktorami szczególnie w danych terenach i że w niektórych wypadkach to rzeczywiście jest brak dobrej woli i wyrozumiałości ze strony hufcowego. Mimo wielu takich niedociągnięć i bolączek jednak ten Zlot wykazał, że praca harcerek się rozwija i że na przyszłość ma przy dobrym pokierowaniu terenów, duże szanse do dalszego bardziej samodzielnego rozwoju i coraz szerszego objęcia młodzieży polskiej na terenie Australii.

- Bożena -

ZLOT WE FRANCJI.

Juz z daleka, bo z odległości 2 km. widać powiewające na wietrze flagi białe-czerwone umieszczone na wysokich masztach, które okalają wielką, zieloną łąkę u stóp piaszczystych diun - to miejsce Zlotu Milenium z terenu Północnej Francji w pobliżu ośrodka harcerek w Stella Plage.

Zlot Harcerski rozpoczął się w sobotę dn.23 lipca o godz.5-ej po poł. raportem. Komendantka Zlotu hm.Ida Olkuszniak - złożyła raport Komendantce J.Niedzwieckiej - obecnych 136 harcerek i zuchów. Obóz drużynowych prowadzony przez dhnę hm. M.Brozek zwraca uwagę swoją sprężystą postawą.

Następnego dnia w niedzielę rano uroczysta Msza św. celebrowana przez w asyście dwu innych księży, zgromadziła harcerki i harcerzy u stóp ołtarza na terenie "Domku Harcerskiego". Po Mszy św. defilada całości, znów obóz drużynowych wyróżnia się zatrzymując się przed Władzami odbierającymi defiladę i sprawnie sygnalizuje "Czuwaj".

Po defiladzie harcerki i starszyzna udają się na wspólny obiad do gościnnego Ośrodka.

Po obiedzie rozpoczęło się widowisko historyczne starannie przygotowane przez młodzież pod kierunkiem artystycznym p.H.Lubińskiej. Na uwagę szczególnie zwracały niezwykle pomysłowo przygotowane kostiumy. Na widowisku było wiele publiczności, mor miejscowości Stella Plage, szereg notabłów ze społeczeństwa francuskiego oraz bardzo licznie reprezentowane duchowienstwo polskie.

Naczelnictwo reprezentują na Zlocie Naczelniczka hm.H.Sledzińska oraz druh hm.J.Prokop. Władze terenowe druh hm.F.Konieczny, Przewodniczący Zarządu Okręgu. Uroczysty kominiek, który odbył się zamiast projektowanego ogniska (deszcz był przeszkodą) zakończył pamiątny Zlot Millenium.

Zlot w Urbes dla terenów wschodniej Francji odbył się tydzień później. Dhnę hm.J.Niedzwiecką, Komendantkę Chorągwi, reprezentowała dhna hm.M.Brozek. Harcerek było ponad 30.

ZLOT W KANADZIE.

Będziemy o nim czytać w następnym numerze. bo chociaż dużo wiadomości miałyśmy stamtąd, nie dostałyśmy jeszcze sprawozdania, które mogłybyśmy umieścić w "Węzélku".



ZLOT W U.S.A.

Myślę, że nie znajdę lepszego miejsca niż to dla wyrażenia podziękowania instruktorom z Anglii za tak serdeczne przyjęcie nas, harcerek ze Stanów, na Zlocie w Hilford. Zawsze jest dla mnie wielkim i radosnym odkryciem, co może równocześnie jest całkiem oczywiste, że gdziekolwiek na świecie znajdziemy się wśród harcerek, zawsze jesteśmy wśród swoich.

Dostałam polecenie napisania do Węzła o naszym Zlocie w Ameryce, myślę jednak, że do pewnego stopnia będzie to również porównanie obu Zlotów. Ciekawe - mimo, że oba Zloty były tak inne, że właściwie nie ma żadnego porównania - pewne spostrzeżenia dotyczące naszego Zlotu, uwypukliły się w mojej świadomości tylko dzięki zestawieniu obu doświadczeń.

Moznaby powiedzieć, że od pogody poczynając a na defiladach kończąc, wszystko było inne. Nie wiem tylko czy potrafiłabym rozgraniczyć co gdzie jest dyktowane innymi warunkami a co innym podejściem i z kolei z czego inne podejście wypływa. Nasze warunki podyktowały nam bardzo wyraźnie cel do jakiego Zlot miał służyć - przede wszystkim do poznania się i zobaczenia, że jest nas więcej i wszystkie tak samo pracujemy. Teraz tym wyraźniej widzę jak ta myśl przewodnia odbiła się we wszystkich naszych poczynaniach. Przede wszystkim nasz Zlot był o wiele systematyczniej zorganizowany - wiedzieliśmy, zjeżdżając się raz na kilka lat i to z takim trudem, musimy wykorzystać każdą chwilę a więc program całości Zlotu, program obozu harcerek i programy poszczególnych obozów hufców czy drużyn został z góry szczegółowo ustalony. Ogólnie program obozu harcerek wyglądał tak, że wszystkie zajęcia przedpołudniowe należały do podobozów a popołudniowe przeważnie wspólne obozu albo zlotowe (np. odwiedziny, gra tysiąclecia itp.) Najwyraźniej temperatura powściągliwie działała na fantazję - nie możemy pozwolić sobie na nieprzewidziane zbiórki, zbyt długie uroczystości czy czyste przebieranie się w mundury, gdy wszyscy ledwo się ruszają z gorąca. W odróżnieniu do naszych dziewcząt, harcerki w Anglii przyjmowały 4-rc czy 5-0 godzinne uroczystości jako rzecz naturalną..

Program przygotowań przedzlotowych i na samym Zlocie obracał się znowu koło tego samego celu wymiany osiągnięć. Wszystkie hufce miały rok przygotowań np. do ognisk, których tematy były albo obrane albo przydzielone (po 200 lat historii). Rezultat był trochę inny może niż oczekiwano bo wyszły z tego więcej widowiska niż ogniska harcerskie.

Tak to więc warunki i potrzeby danego ośrodka wpływają na styl prowadzenia obozu; mimo, że dhuśna Jana Kus i ja jako Komenda obozu harcerek, byliśmy dumne ze współpracy z naszymi poszczególnymi komendantkami i z osiągnięcia poczucia całości i jedności duchowej całego obozu, myślę, że straciłyśmy niektóre momenty życia obozowego, które powstają pod wrażeniem chwili. Chodzi mi o niewykorzystanie sąsiedztwa harcerek i harcerzy w jeszcze większym zakresie niż to było. I tu możnaby wysnuć pewne refleksje na temat ogólnego celu zwoływania Zlotów. Porównując znowu oba Zloty, ten w Anglii osiągnął swój cel w defiladach, które rzeczywistość robiły wrażenie - długie szeregi harcerstwa i tłumy widzów. W Ameryce nie było przed kim defilować (kto będzie jechał 450 mil na defiladę) a jakiegokolwiek wspólnych zajęć, gier, tańców, podejść starano się unikać w obawie, że nie zdoła się opanować setek rozbrykanej młodzieży.

A więc zasadnicze pytanie - czy mamy utrzymywać tradycje wspólnych Zlotów (którą niewiele chyba skautingów utrzymuje), jeżeli to jest połączone z tak wielkim wysiłkiem organizacyjnym i przynosi tak mało wspólnych przeżyć? Ponieważ naprawdę niewiele możnaby wspólnych rzeczy przeprowadzać, zdaje mi się więc, że z góry można powiedzieć, że lepiej wyszlibyśmy nie zaczynając się wspólnymi Zlotami. Widzę jeszcze jedno rozwiązanie dla niezłomnych wyznawców tradycji, mianowicie Zlot organizowany dla wszystkich w tym samym czasie i w odległości około mili jeden obóz od drugiego. Rezultatem byłyby plusy obecnych Zlotów a więc np. defilada, że dwa wspólne ogniska a minusy takie jak schadzki i pytanie się po obozach zostałyby wyeliminowane.

Samo założenie Zlotu powinno również być bardziej określone - przynajmniej u harcerek powinien być albo zjazd poszczególnych obozów z własnym pełnym programem i minimalnym programem wspólnym



albo być obozem wybranych, wybranych drużyn czy zastępów z wszystkich hufców, dla których możnaby zrobić obóz jakiego w życiu nie widziały. Złoty są za trudne dla rzeszy małych harcerek poznających za ledwie abc obcowania; tak Złot jak Jamboree ma na celu poznanie się stwierdzenie co kto potrafi. My wykorzystujemy Złoty na dodatkowe odkrycie ile możemy się od siebie nauczyć i ile możemy razem zrobić ale to potrafią ocenić tylko bardziej świadome harcerki.

Możnaby jeszcze dalej pisać ale na razie wystarczy. Może zresztą podejmie ktoś tę myśl i wysnujemy jakieś wnioski na przyszłość.

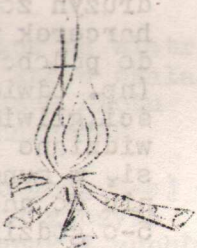
Jadwiga Chruściel, hm.

W ARGENTYNIIE ZLOT odbędzie się w znacznie późniejszym terminie, gdyż akcja letnia u nich przypada dopiero w grudniu - styczniu.

WIELKA BRYTANIA

Złot harcerek w W. Brytanii obrał sobie za godło ZNICZ, jako symbol wiary i kultury, na strazy którego zawsze stała kobieta Polka.

Niedaloko placu zbierek złotu harcerek w środku którego stał maszt, pod wielkim dębem liczącym chyba nie wiele mniej niż 1000 lat, płonął znicz - zapaliły go harcerki w dniu otwarcia Złotu harcerek i palił się bez przerwy pomimo częstych deszczy aż do zamknięcia złotu. Na "Zniczu" Krzyż poświęcony w Częstochowie. Kolejno poszczególne hufce przysyłały po 2 harcerki, które pełniły wartę przy Zniczu, dokładając drzewo i odmawiając różaniec na intencję nowego Tysiąclecia.



Cieszyło nas bardzo, że Złot nasz był też odwiedzany przez delegatki innych organizacji skautowych.

A więc była Portugalka - nasi dawni przyjaciele, były 3 skautki włoskie, 2 francuskie no i odwiedzały nas Angielki a w dniu Otwarcia Złotu przyjechała oficjalna delegacja.

Defilada.

Brak nam drzewa, brak nam wody
Lecz to wszystko "glanc porada"
Bez doktora jęczą chorzy
Za to - była defilada!
Próżno gość "Karolków" szuka
No i w końcu w krzaczki wpada
Na bałagan nie narzekaj
Przecież była - defilada!
Program leży, leży praca
Organizacja wysiada
Lecz narzekać nie należy
Skoro była defilada!
Pisze Dziennik, piszą Wici
I deszcz depeż na nas spada
Cieszmy się! Rośnijmy w dumę
Taka Była Defilada!

- W.B. -

Spotkanie Instruktoerek

Złot w Lilford, choć przede wszystkim i zasadniczo był Złotem Chorągwi W. Brytyjskiej, tym niemniej uważany był, jako w pewnym sensie Złot centralny - to też prawie wszystkie chorągwie harcerek przysłały tu swoje delegacje.

Trudno było nie skorzystać z tak niecodziennej okazji, by nie zorganizować rodzaju konferencji - spotkania instruktoerek. W programie uwzględniony został DZIEŃ INSTRUKTOREK.



W praktyce okazało się, że inaczej, program był b.przopełniony; tak że projektowany dzień instruktorek został skrócony tylko do ogniska w piątek wieczór, i soboty rano.

Ognisko rozпалиły wspólnie przedstawicielki poszczególnych Chorągwi. Miałyśmy 4 drużyny z USA (patrz fotografia na 1-ej stronie) 3 z Australii, 4 z Francji, 1 z Kanady, 1 z Holandii no i naturalnie W.Brytania. Drużyny z Argentyny wprawdzie nie mogły przyjechać, ale przysłały nam węgielnek ze swego ostatniego ogniska obozowego, aby w ten sposób podkreślić łączność z nami.

"Związane węzłem braterskiej miłości...." już stało się zwyczajem, że tak rozpoczynamy ogniska instruktorek na Zlocie. Kilka innych piosenek i zaczęłyśmy rozmawiać, tak trochę o wszystkim i o niczym, o kłopotach a właściwie najwięcej o zlocie, o tym w "ilford, a przyjezdne drużyny opowiadały też o swoich zlotach.

Było już bardzo późno (ognisko zaczęłyśmy dopiero po ogniskach harcerek) - trzeba było konczyć - po wspólnej modlitwie przejęłyśmy od harcerek wartę przy Zniczu - przez tę noc wartę przy Zniczu pełniły instruktorki.

W sobotę rano najpierw trzeba było odprawić wszystkie codzienne obowiązki: śniadanie, raport itp. tak że zając się naszymi sprawami mogłyśmy dopiero koło 10-ej a że od 12.30 już musiał być koniec, więc czasu rzeczywiście było mało.

wprawdzie był przygotowany, wydaje mi się ciekawy temat ("Praca, odpocznok i rozrywka w życiu instr." Dyskusja), który miał być uzupełniony zajęciami praktycznymi i ćwiczeniami, ale trzeba było wrócić jeszcze do ogólnej dyskusji, gdyż okazało się, że przy ognisku nie wszystkie sprawy były poruszone.

Dziś drużyny mówiły już nie ogólnikowo, a bardzo konkretnie. Rozmawialiśmy dużo, trudno wszystko powtórzyć. Wiele wniosków praktycznych można i trzeba wyciągnąć, Podajemy tu tylko ważniejsze punkty.

Brak książek. Wszystkie Drużyny skarżą się na brak książek harcerskich, lektury i wszelkiego rodzaju materiałów pomocniczych w pracy harcerskiej.

Konieczne jest wydanie książki, w której harcerka znajdzie wszystkie wiadomości, które powinna zdobyć, by móc osiągnąć pełne harcerskie wyrobienie - a więc wymagania na stopnie, jak się zachować przy sztandarze, o mundurze itp.

G.K.H. może podać finansowo wydaniu takiej książki, trudność polega raczej w tym wypadku w opracowaniu "Vademecum Harcerki". Drużna Bożena Dzięgielewska (Australia), i Drużna Jadzia Chruściel (USA) zgłosiły się do opracowania niektórych działów tak b.oczekiwanego wydawnictwa i to nawet w stosunkowo krótkim czasie. Będziemy Was informować jak praca będzie się posuwać.

Na razie trzeba się zadowolić tym co mamy. Wydaje się, że nie wszystkie drużyny wiedzą względnie pamiętają, że w ciągu ostatnich kilku lat G.K.H. wydała kilka pozycji, jak materiały potrzebne przy zdobywaniu sprawności baśniarki, miłośniczki ziemi ojczywej itd. Wszystkie te rzeczy mamy na składzie do Waszej dyspozycji. Podajemy więc w dzisiejszym "Węzełku" listę materiałów (wraz z cenami), które mamy na składzie w GKH i na każde zamówienie będą wysłane odwrotną pocztą.

Jednocześnie podajemy listę książek, jakie są do nabycia w Składnicy Harcerskiej, a które też mogą być dużą pomocą w pracy.

Mówiono o tym, że przecież każda Chorągiew przygotowuje pewne materiały, opracowane na potrzeby swego terenu. Chodzi o to, że z tej samej już przygotowanej pracy może korzystać więcej harcerek, również i na innych terenach. A zatem konieczna jest wymiana dorobku pomiędzy Chorągwiami i to nie tylko w dziedzinie wydawniczej ale też i w innych. Np.okazuje się że w USA i we Francji nie można dostać szarych beretów, a na innych terenach są one zupełnie łatwo do osiągnięcia. Ustaliłyśmy więc, że każdy teren będzie zgłaszał do GKH co ma "do sprzedania" - my będziemy ogłaszać to w "Węzełku, podając co, gdzie i za ile można dostać - ułatwi to niewątpliwie wszystkim pracę, a wielu drużynom zaoszczędzi tracenia czasu na sprawy administracyjne.

Wiele druhen podkreślało, że właściwie jedynym rzeczywistym łącznikiem dla nas rozsianych po całym świecie jest "Węzełek". Ale, że też zawsze musi być jakieś ale, a więc ale, żeby "Węzełek" jeszcze bardziej nas wiązał musi wychodzić częściej, regular-



niej i w większej ilości - też i dla przewodniczek.

Nic nie pomogło tłumaczenie, że nie tylko brak czasu ale i finansowa strona nie pozwala na częstsze "Węzełki", gdyż od razu okazało się, że wszystkie Druhny są gotowe płacić za "Węzełek".

Stało więc na tym, że "Węzełek" będzie kosztował 6 sh (1 dolar) rocznie, będzie wychodził (aż się boję napisać) co 2 miesiące!!!!!! i to regularnie !!!

Cieszy nas bardzo, że "Węzełek" spełnia swoje zadanie i dochodzi wszędzie, że jest mile widziany i zawsze z przyjemnością czytany.

Dlatego zasadniczo chętnie zgadzamy się na to by "Węzełek" wychodził co 2 miesiące - chętnie ale i jednocześnie z obawą - boimy się, bo przecież niema gorszej rzeczy, jak podjąć się czegoś a potem nawalać.

"Węzełek" nie tyle jest pismem, co listem instruktoerek GKH do wszystkich instruktoerek - a przecież wiadomo - na listy trzeba odpowiedzieć, gdyż korespondencja ma sens tylko wtedy jeśli jest dwustronna.

I tak musi być z "Węzełkami".

Piszcie więc dużo i często - to najlepszy sposób by pomóc "Węzełkowi", by stał się regularnie wychodzącym dwumiesięcznikiem.

Co nam dał Z L O T ?

We wszystkich polskich pismach za granicą i w londyńskim "Dzienniku" i w "Nowym Świecie" w USA, i w "Narodowcu" w Francji, tak samo jak w pismach wychodzących w Australii w okresie zlotów, dużo było pochwalnych artykułów i śliczne zdjęcia i jak to młodzież pięknie defiluje i jak jej dużo, a jakie one usmiechnięte choć deszcz leje i jak zdumiewająco maszeruje itd. itd. Zlot Millenijny - sukces młodzieży itp. itp.

Cieszymy się niewątpliwie tym, że w oczach społeczeństwa nasze zloty były taką udaną imprezą, ale chciałabym żebyśmy zastanowiły się nad tym, czym były zloty w świetle naszej harcerskiej - wychowawczej - metodycznej pracy.

Nie chodzi o krytykowanie, o wyszukiwanie niedociągnięć minionych Zlotów - ale nie chodzi też i o bezmyślne gloryfikowanie plusów zapominając o minusach.

Chciałabym żebyśmy zdały sobie sprawę, teraz, gdy świeżo mamy w pamięci doświadczenia ostatnich zlotów, z tego, czym jest zlot, jakie są jego plusy i minusy dla naszej harcerskiej pracy i żebyśmy umiały wyciągnąć z tego wnioski, czy i jak w przyszłości organizować zloty harcerskie.

Bo choć wiadomo, że żadna z nas nie dożyje następnego tysiąclecia - to jednak będą i inne okazje, dla których można by znów zwoływać zloty. No a wreszcie, jeśli dojdziemy do wniosku, że Zlot jest imprezą naprawdę pożyteczną dla naszej harcerskiej pracy, to przecież i bez okazji słusznym będzie zwołać zlot.

Nawet najbardziej wnikliwy i bezstronny obserwator, jeśli mówi o jakiejś sprawie -, podaje tylko swój punkt widzenia.

Zeby zatem wyciągnąć słuszny wniosek nie chcę opierać się na opinii jednej osoby, żadnej nawet najbardziej doświadczonej instruktorce, a zwracam się o wyrażenie zdania na ten temat do wszystkich. Prawie wszystkie instruktorki w ten czy w inny sposób uczestniczyły w zlotach.

Proszę więc o wypowiedzenie się przez wszystkie druhny i te które pełniły na zlocie odpowiedzialne funkcje jak komendantki, gospodyni, oboznej itp. jak również i te druhny, które były tam tylko jako uczestniczki czy nawet przyjechały tylko na krótko by odwiedzić zlot harcerski.

Zeby mieć pełny obraz musimy też wziąć pod uwagę co o tym myślą harcerki.

Popytajcie swoje Krzysie, Anie, Teresy, Marysie, Wasze zastępowe, drużynowe, ochotniczki, tropicielki, samarytanki, wędrowniczki:

1. czy wolą Zlot czy zwykły obóz?
2. dlaczego?

Nie chcę ankiety, ale żeby dyskusja nasza nie była za bardzo chaotyczna podam kilka punktów, które należy uwzględnić w swoich wypowiedziach?



1. Czy Złoty są potrzebne?
2. Złot a zwykły obóz?
3. Złoty wspólne - mieszane czy Złoty Harcerok?
4. Czas trwania?
5. Dołączyć wypowiedzi kilku harcerok np. Ania, lat 16, zastępową mówi:...

List Druhny Jadzi Chruściel na temat Złotu w USA porusza też i pewne sprawy, którymi chciałybyśmy się wspólnie zająć. Tym bardziej słuszne wydaje się przemyślenie tych spraw przez nas wszystkie. Czekamy wypowiedzi od wszystkich a druhnę Jadzię prosimy o dalsze wnioski.

"Węzełek" na wychodzić regularnie, następny numer już za 2 miesiące, a zotem ostatni termin odpowiedzi do 10-15 listopada. Czekamy na liczne wypowiedzi.

Czuwaj!

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK

Główna Kwatera Harcerok wysyła:

1. Książeczki służbowe	1/-	6. Sprawność "Baśniarki"	
2. Legitymacje instrukc.5/-	opracowanie i pełny materiał	
3. Beret szary10/-	potrzebny do sprawności . . .	2/6
4. Stopnie Harcerok.	-/6	7. Sprawność "Miłośniczki Ziemi	
5. Wymagania na sprawności:		Ojczyściej Nr.1. Opracowanie	
Baśniarka, Miłośn. Ziemi		i pełny materiał do spraw-	
Ojczyściej I.II.III.IV.		ności	2/6
pokojuwka, goniec	-/6		

Składnica harcerska wysyła:

	<u>Książki harcerskie</u>	
Gawędy z drużynowym	H. Glass	14/-
Nasz śpiew		3/9
Pod totემem słońca	A. Wasilewski	5/-
Zastęp harcerzy	J. Hebda	2/-
W gromadzie zuchów	J. Zwolakowska	5/-
Antek Cwaniak	A. Kaminski	7/6
Krąg Rady	A. Kaminski	8/-
Zuchy - Polish Wolf Cubs	A. Kaminski	3/6
Księga Harców	M. K.	6/-
Młoda drużyna	A. Pawełek	4/6
Roboty linowe	J. Grodzicki	4/-
Książka zastępowej	J. Lepinska	5/-
Nasze gry i ćwiczenia	J. Tworkowska	5/-
Rozważania	S. Kasznica	2/6
Skauting dla chłopców	R. Baden Powell	12/-
Harcerka na zwiadach	J. :apinska	5/-
Krąg starszoharcerski	T. Piskorski	2/6
Stopnie harcerskie		5/-
Uderzmy w głąb	W. Nowaczyk i H. Borynski	2/-
Kształcenie charakteru	M. Pirozynski	3/6
Tropem zastępu Zurawi	H. Grodecka	3/6
Fantazja w psychice	W. Szyrynski	4/-
Cztery inscenizacje utworów Mickiewicza		4/9
Cykl Pszczółki		2/6
Cykl Krakowianki		2/6
Co harcerz o Panstwie wiedziec powinien		1/-
Przy ognisku harcerskim		1/6
Polskie ubiory ludowe na scenie-I. Karpinska		12/6
sw. Jerzy - Patron harcerstwa		1/6
Walka w pozodze	Kpt. Jerzy	3/-
Komentarz do prawa harcerskiego	Ks. Jan Mauersberger	1/-
50 lat Harcerskiej Służby	Michał Grazynski	5/-
Wędrowka po Ziemiach Wschodnich		
Reczypospolitej	J. Mękarska	15/6

Zamówienia, prosby i informacje należy kierować: Polish Boy Scouts and Girl Guides Association, Kierownik Składnicy Harcerskiej, 47. Rutland Gate, London S.W.7, załączając należność za książki i archiwum przesyłki i zaznaczając czy przesyłka ma być polecona, express czy lotnicza.

